[*Druk: „Przewodnik Katolicki” 6(1937), s. 84-86.*
Poniższy artykuł został również wydrukowany we fragmentach w rozdziałach:
„Morze Śródziemne i Kanał Sueski” oraz „Morze Czerwone”
książki „I. Posadzy, Przez tajemniczy Wschód. Wrażenia z podróży,
Potulice 1939, s. 10-25.]

Na Daleki Wschód

Płynąca świątynia - Polski pielgrzym - Stromboli - Marynarz tonie - Port Said - Przez Kanał Sueski - Kędy Izrael przeszedł morze sochą nogą - U stóp góry Synaj.

Na Morzu Czerwonym 14.I.1937.

Jesteśmy już 6 dni na morzu. „Conte Rosso” zamieniony na świątynię niesie Tego, któremu szumią wody i słońce świeci. W kaplicy znajduje się Najświętszy Sakrament, a przy jedenastu ołtarzach odprawia się przeszło 80 Mszy św. dziennie. Odbywa się tu całodzienna adoracja, a wieczorem uroczyste nabożeństwo. W gorących przemówieniach księża biskupi przygotowują nas na wielki dzień Kongresu Eucharystycznego w Manili.

- I staniemy w Manili - wołał wczoraj ks. biskup Ubaldi - jako dzieci Kościoła, zebrane ze wszystkich stron ziemi, i z całą gorącością wierzącej duszy błagać będziemy Chrystusa o litość, o pokój dla ginącego świata...

Jest nas na statku przeszło 400 pielgrzymów, w tym 13 biskupów z kardynałem-legatem Dougherty na czele. Jadą na kongres inne jeszcze pielgrzymki z różnych portów europejskich i pozaeuropejskich. Spodziewana jest również pielgrzymka polska z Ameryki.

W skład pielgrzymki polskiej na „Conte Rosso” wchodzą: książę metropolita Adam Sapieha, ks. biskup Przeździecki, ks. biskup Kubina, 10 kapłanów oraz p. Piotr Baron, robotnik z Ligoty Dolnej ze Śląska Opolskiego. Baron liczy lat 38 i jest nie żonaty. Pracował ciężko w hucie, zbierał grosz do grosza. I modlił się codziennie, żeby Pan Bóg pozwolił mu odbyć pielgrzymkę daleką - bardzo daleką. Nadarzyła się okazja. Więc wybrał się w drogę.

Buduje wszystkich głęboką wiarą i dziecięcą wprost pobożnością. Od wczesnego ranka już jest w kaplicy i służy do Mszy św. po kilka razy. Ponieważ zna dobrze język niemiecki, więc zbliża się do pasażerów, nawet Chińczyków i mówi im o Chrystusie i Matce Najświętszej. Po raz pierwszy wyjechał z domu, więc wszystkim się interesuje na swój sposób i cieszy się jak dziecko.

- Jaki Pan Bóg dobry, jakem szczęśliwy - powtarza ciągle. - Nie myślałem, że taki piękny jest świat.

Przedwczoraj w Port Said zrazu podejrzliwie przyglądał się Arabom ubranym w długie burnusy i fezy czerwone. Wnet jednak oswoił się z nimi. Klepał ich po ramieniu, opowiadał o Polsce i nie mógł się nagadać z nimi...

Sześć dni już na morzu! Tyleśmy już widzieli, tyle przeżyli. 10 stycznia wieczorem płynęliśmy obok wysp Liparyjskich. Jest to archipelag na morzu Tyreńskim, złożony z 17 wysp. Najciekawszą z nich to wyspa z niewygasłym wulkanem Stromboli, Wulkan ten wznosi się 920 m ponad poziom morza.

Oczom naszym przedstawił się niesamowity widok. Po zboczu północnym wulkanu spływała ognista lawa. Niby czerwony wąż ślizgała się gorejąca masa, buchając raz po raz większym płomieniem. Nad górą świeciła krwawa łuna, groźny drogowskaz dla okrętów. Krzyżowcy, którzy również tędy jechali na bój o Ziemię św., mieli słyszeć przeraźliwe jęki, wydobywające się z wulkanu. Zdawało im się, że to skarga mordowanych chrześcijan w mieście świętym Jeruzalem. Więc tu uroczyste przysięgi składali, że pomszczą śmierć niewinnych ofiar.

Stromboli jest piękny w swoim rodzaju, lecz również niebezpieczny. Jego wybuch w roku 1905 siał zniszczenie, a ogniste języki lawy zabiły wielu ludzi. Trzy godziny później przejeżdżamy przez Cieśninę Mesyńską. Mijamy Scylę [*s. 84*] i Charybdę, o których krążą baśni przedziwne. Między miastami Reggio a Mesyną prom morski łączy Kalabrię z Sycylią. Mesyna zbudowana jest na ruinach starego miasta. Jak wiadomo straszne trzęsienie ziemi 18 grudnia 1908 r. zmiotło z powierzchni starą Mesynę, grzebiąc w jej ruinach 50 tys. mieszkańców.

11 stycznia przejeżdżamy obok wyspy Krety. Na tej wyspie znalazł się św. Paweł po rozbiciu okrętu. Z daleka tylko majaczą 2400 m wysokie szczyty. Skamieniałe swe dłonie wyciągają ku niebu. O wschodzie słońca jak i o zachodzie śpiewają swe litanie i Boga adorują wespół z człowiekiem...

Po godz. 12 przeraźliwy ryk syreny! Maszyny stają. Na maszt wciągają banderę żółto-czerwoną. Wśród załogi popłoch. Co się stało? Marynarz-palacz Cristoforo Bodisio, chcąc się ochłodzić, usiadł na burcie. Wtem nagłe przechylenie się statku i palacz wpadł do wody... Rozpoczęły się poszukiwania. Kapitan wzywa na pomoc przejeżdżający obok okręt. Krążymy ciągle wkoło nieszczęsnego miejsca. Wszystkich elektryzuje pytanie, czy znajdziemy biednego marynarza.

Daremnie... Rozwścieczone fale białym bryzgiem uderzają o burty, lecz nie chcą wyrzucić ofiary, która pogrążyła się w głębinie. A głębia na tym miejscu wynosi 3200 m... Idzie więc telegram iskrowy do biednej młodej wdowy w Trieście, że już nie ujrzy męża i że dzieci straciły żywiciela swego.

Cztery godziny po wypadku znowu alarm. Pasażerów wzywa się do nałożenia pasów ratunkowych. Niektórzy są przerażeni. Apel, kilka słów komendy i wszystko mija spokojnie.

13 stycznia. Przybijamy do portu w Port Said. Za nami już daleko Europa. Miasto, ludzie przypominają wschód. Krzykliwi Arabowie, inny język, obyczaj, religia - to odmienny już świat. Port Said jest siedzibą wikariusza apostolskiego. Właśnie co wybudowano piękną katedrę pod wezwaniem Matki Boskiej, korzystają więc z okazji przejazdu legata i proszą go o poświęcenie. Na uroczystość tę zaproszeni są również wszyscy pielgrzymi.

Jedziemy więc do miasta motorówkami, a potem samochodami, użyczonymi nam przez tutejszych katolików. Miasto przybrało wygląd odświętny. Na gmachach publicznych powiewają sztandary papieskie i egipskie z białym półksiężycem i trzema gwiazdami na zielonym tle. Porządku strzegą nubijscy policjanci na zgrabnych arabskich koniach.

Poświęcenie odbywa się według przepisanego ceremoniału. W uroczystości biorą także udział dostojnicy egipscy, którzy i w kościele nie zdejmują fezów z głowy.

Widziałem Port Said 10 lat temu. Tak się rozbudowało, takie w nim zaszły zmiany, że trudno je poznać. Dziś to miasto stutysięczne z pięknymi, nowymi ulicami. A i ludzie się zmienili. Egipt od kilku miesięcy otrzymał wolność. Ludziska więc od razu głowy podnieśli do góry.

- Sidi - mówi mój przygodny przewodnik z brudnym fezem na głowie - teraz my panami. Biali mogą przyjeżdżać, ale my tu panami...

Zaopatrujemy się w hełmy tropikalne. Już tu bowiem robi się ciepło, a będzie pono jeszcze cieplej!

Port Said zawdzięcza swoje powstanie, swój rozwój Kanałowi Sueskiemu. Już dawno myślano o połączeniu Morza Śródziemnego z Morzem Czerwonym i Oceanem Indyjskim za pomocą kanału, któryby skrócił drogę do Indii o 30 dni. Był to jednak plan tak olbrzymi, że odkładano go na „lepsze czasy". Dopiero w roku 1859 francuski inżynier Lesseps, uzyskawszy pomoc magnatów pieniężnych, podjął się tak trudnego przedsięwzięcia. Prace trwały 10 lat i pochłonęły wraz z późniejszymi inwestycjami sumę około 3 miliardów naszych złotych polskich.

Kanał jest 162 km długi, 135 m szeroki i 10 m głęboki, tak, że i nasz „Conte Rosso" może swobodnie przejechać. Jedziemy z przepisaną szybkością 12 km na godzinę. Chodzi o to, by silne falowanie nie uszkodziło brzegów kanału. Okręt nasz sunie jak widmo. Na szerokich rozlewiskach polują flamingi i żarłoczne pelikany.

Potem znowu po lewej i prawej stronie szary piach pustyni. Karawany wielbłądów idą wyciągniętym sznurem. Beduini wymachują spalonymi przez słońce ramionami. Przepływamy gorzkie jezioro Menzaleh,

Mijamy Ei Quantara. Dotąd dochodzi kolej z Jerozolimy, zbudowana przez Anglików w czasie wojny. Tędy też przechodziła według tradycji św. Rodzina, uciekając do Egiptu. Niedaleko tego miejsca wzniesiono skromny kościółek z Matką Boską, opiekunką pustyni, w ołtarzu.

Pamiątka z wojny światowej to zasieki kolczaste, wystające z żółtego piasku oraz wspaniały pomnik z napisem: 1914 Defense du Canal de Suez 1918 - jako upamiętnienie obrony kanału przed atakiem wojsk niemiecko-tureckich.

Mijamy Ismalije i jezioro gorzkie Timsah. Spotykamy wojenny transportowiec włoski, wiozący strzelców górskich do Abisynii. Opowiadają nam [*s. 85*] Włosi jadący naszym okrętem do Masawy a potem do Addis Abeby, że w Abisynii toczą się ciągle jeszcze krwawe walki. Żołnierzy włoskich znajduje się tam jeszcze około pół miliona. Żołnierze, niepełniący służby frontowej, budują szosy. W zamian za to otrzymują jako dodatek do zwykłego żołdu ... lirów dziennie.

Zachodzi słońce afrykańskie. Na niebie gra tęczowych barw, zmienny pochód świateł. Czerwona kula ognista niknie na nieboskłonie w fioletowych piaskach pustyni. Jadący brzegami kanału na wielbłądzie Arab rzuca się na ziemię i zwrócony w stronę Mekki odmawia modlitwę wieczorną. Przymykamy powieki. Myśl nasza biegnie do Polski, do jej świątyń progów, a ręce składają się do modlitwy pielgrzymiej.

Za Suezem, stróżującym przy ujściu kanału, rozpoczyna się Morze Czerwone. Miejsce przejścia Izraelitów przez Morze Czerwone wskazują na ogół kilkanaście kilometrów na południe od Suezu. Ramię morskie jest tutaj szerokie. Egipcjanie zajęli miejsce na północy. Na zachód były góry Attaka. Na wschód i południe morze. Wyjście z tej matni stało się niemożliwe.

...A gdy Mojżesz wyciągał ręce na morze, spędził je Pan wiatrem gwałtownym i gorącym, co dął całą noc, i obrócił w suszę, bo rozstąpiła się woda. I weszli synowie Izraelowi przez środek osuszonego morza, bo woda stała jako mur po prawej i po lewej ich stronie...

A Egipcjanie goniąc weszli za nimi i wszystka jazda faraonowa, wozy jego i jezdni przez środek morza... I rzekł Pan do Mojżesza: Wyciągnij rękę twoją na morze, że spłyną z powrotem wody na Egipcjan, na wozy i na jezdnych ich. A gdy wyciągnął Mojżesz rękę ku morzu, wróciło o pierwszym świtaniu na dawne miejsce, a uciekających Egipcjan zaskoczyły wody i pogrążył ich Pan wśród fal... (Ks. Wyjścia R. XIV.)

14 stycznia rano mijamy potężny masyw górski i wyłaniający się szczyt góry Jebel Musa 2650 m wysoki. Szczyt ten to biblijna góra Synaj. Tu w pobliżu tej góry przygotowywał się Mojżesz do swego urzędu. Dotąd przyprowadził on później naród wybrany w drodze do Ziemi Obiecanej. Na szczycie tej góry wielki cudotwórca i wódz narodu rozmawiał z Bogiem. Wśród piorunów i błyskawic wręczył mu Pan Bóg tablice dziesięciorga przykazań. Była to chwila, której czekały wieki, a która wiekom przyniosła wielkie przeobrażenie. Oto jak chwilę tę opisuje poeta (Tetmajer): „Albowiem na Synaj, skąd szedł kurz płomieni i dym buchał kłębami - zstępował z niebiosów Pan. wśród błyskawic skrzących i ogniów czerwieni, ryczących gromów i trąb mosiężnych rozgłosów. I drżała wszystka góra od stóp aż do głowy i drżała wszystka ziemia, co przyległa w trwodze jak lwica, gdy zobaczy w pustyni stepowej las na wzgórzach Libanu w łunie i pożodze...”. Wśród dziwnych nastrojów, wśród spiekoty słońca, kiedy termometr wskazuje 34 stopnie w cieniu, zbliżamy się do brzegów afrykańskich. „Conte Rosso” bierze kurs na Massawę, stolicę włoskiej Erytrei, skąd rozpoczął się podbój bogatej Abisynii.

Ks. Posadzy [*s. 86*]